CHWAŁA SŁAWIE

W pozostałych kategoriach nagrodzono: proza - Pawła Sołtysa za "Mikrotyki", poezja - Dominika Bieleckiego za tom "Pawilony", esej - Krzysztofa Mrowcewicza za "Rękopis znaleziony na ścianie". Nagrody wręczono podczas gali, która odbyła się 31 sierpnia w gdyńskim Muzeum Emigracji. Uroczystość była punktem kulminacyjnym trwającego przez tydzień festiwalu Miasto Słowa, w programie którego znalazły się spotkania, panele dyskusyjne, warsztaty, cykl projekcji filmowych, akcje teatralne w przestrzeni miejskiej, koncerty. W holu Muzeum Miasta Gdyni z czytelnikami spotkała się dwudziestka nominowanych do nagrody autorów.

W zgodnej opinii widzów najciekawsze było spotkanie z tłumaczami, które poprowadził Tomasz Swoboda. W tym roku oprócz Sławy Lisieckiej nominowani byli: Adam Pomorski, Magdalena Pytlak, Julia Różewicz i Agata Wróbel, czyli sami tłumacze języków słowiańskich - rusycysta, bułgarystka i dwie bohemistki. (Tak jakby jury chciało nadrobić zaległości z kilku lat dominacji przekładów z języka angielskiego, niemieckiego i francuskiego). Wymieniona piątka tłumaczy i prowadzący zaserwowali publiczności fascynującą rozmowę o nominowanych książkach, o samym procesie tłumaczenia i pozycji tłumacza w literackim świecie. Niebanalne odpowiedzi, erudycja, poczucie humoru, umiejętność prowadzenia dialogu - to wszystko zadecydowało o sukcesie spotkania.

Sława Lisiecka ma w dorobku translatorskim kilkanaście książek Bernharda. *Zdarzenia* w jej tłumaczeniu wyszły w 1982 roku, więc można powiedzieć, że jej przygoda z austriackim pisarzem trwa już ponad trzydzieści lat. Jak sama przyznała, ta przygoda jest źródłem wielu satysfakcji (*to genialna proza*), ale też upokorzeń. Bernhard nie lubił tłumaczy, czemu dawał publicznie wyraz. Sława Lisiecka wspominała sytuację, gdy musiała przetłumaczyć wywiad, w którym pisarz mówił o nieudacznikach, którzy sami nie umieją nic napisać. Tłumaczka przyznała, że kusiło ją, by pewne fragmenty pominąć, ale ostatecznie zwyciężyła zawodowa rzetelność. Za to Bernhardowi zrewanżowała się żartobliwą opinią, że jego słynne powtórzenia wynikały z pazerności liczącego na wierszówkę pisarza. A już całkiem serio stwierdziła, że Bernharda nie da się w pełni przełożyć, gdyż składnia języka niemieckiego umożliwia w zdaniu oznajmującym intonację wznoszącą i wypunktowanie na koniec przyimkiem określającym sens (co Bernard twórczo wykorzystywał). W polszczyźnie nie ma takiej możliwości. Według Lisieckiej klucz do Bernharda to udziwnianie polskiej składni tylko tam, gdzie Bernhard udziwnia składnię niemiecką.

Zdaniem laureatki tłumacz to typ osobowości, która lubi pozostawać w cieniu. Tłumacze są na ogół anonimowi - to nagrody wydobywają ich nazwiska z cienia. Ale to także twórcy - Sława Lisiecka w książkach swojego wydawnictwa umieszcza nazwisko tłumacza na stronie tytułowej, a jego notkę na skrzydełku okładki. Tak było w przypadku nagrodzonej książki, na którą składają się dwie odmienne w charakterze minipowieści. *Amras* (1964) pochodzi z wcześniejszego okresu twórczości Bernharda. Opowiada o dwóch braciach odratowanych z rodzinnej, zbiorowej próby samobójczej, rodzice nie żyją, a oni - zamknięci w dziwnej wieży należącej do ich rodziny - wspominają dzieciństwo, przeżywają na nowo swoje lęki i obsesje. *Chodzenie* (1971) to już drugi etap twórczości Austriaka, trudniejszy pod względem stylistycznym (składnia), ale paradoksalnie - bardziej w Polsce popularny. Czemu obie opowieści znalazły się w jednej książce? Podobno tak chciał niemiecki wydawca udzielający licencji.